

Paweł Płoski

Reforma! Reforma!

W tym samym punkcie

Kiedyś Stefan Kisielewski sformułował *bon mot*, że „socjalizm jest to ustrój, w którym bohaterstwo pokonuje się trudności nieznane w żadnym innym ustroju”. Niekiedy cytat funkcjonuje w mocniejszej wersji: „socjalizm to ustrój, który bohaterstwo pokonuje problemy, które sam sobie stwarza”. Trawestując obie wersje tego zdania można powiedzieć, że „teatr publiczny, państwowy, to teatr, który w wyniku upaństwowienia nieustannie wymaga reformy”. Uderzająca jest bowiem niezmienność problemów, z którymi boryka się środowisko teatralne.

Naprawiać instytucję teatralną i sieć państwowych teatrów zaczęto w pierwszym momencie, gdy można było zacząć o tym mówić. Katalog spraw poruszanych podczas dyskusji o sytuacji teatrów w latach 1955–1958 niemal nie różni się od postulatów, które formułowane są dziś.

Nie jest jednak tak zupełnie źle. Niektóre problemy rozwiązano trzy dekady temu (teatr-przedsiębiorstwo przekształcono w instytucję artystyczną), niektóre stosunkowo niedawno (w 2011 roku ustawowo poprawiono status dyrektorów teatrów), niektórych wciąż nie (elastyczne kształtowanie zespołu artystycznego czy wysokość i zróżnicowanie płac).

Główny problem wydaje się jednak niezmienny. Przytoczę dwa cytaty. „Decentralizacja to autonomizacja teatrów” – mówił Wilam Horzyca w 1956 roku. Krótko wyrażone powszechne oczekiwanie, że po stalinowskiej centralizacji istotą decentralizacji będzie przede wszystkim „przeniesienie punktu ciężkości spraw teatralnych do samego teatru, do jego kierownictwa i zespołu”. Środowisko nie doczekało się jednak tego. „Artyści, ludzie kierujący teatrami oczekują jak największej autonomii” – mówił Jacek Głomb w 2012 roku na spotkaniu u prezydenta Bronisława Komorowskiego.

Mityczne reformy

Do rangi niespełnionego snu o potędze urasta dziś projekt Izabelli Cywińskiej. Reforma miała polegać na tym, że pozostanie kilkanaście (13-16) teatrów państwowych, pozostałe będą współprowadzone przez państwo, trzecia grupa będzie zaś tylko na łasce lub niełasce kształtujących się wówczas samorządów. Z perspektywy niemal zupełnej decentralizacji możemy się zastanawiać, czy to niespełniony sen o potędze. Jednak przede wszystkim trzeba podkreślić, że nie został wprowadzony, bo politycy przy tym zaczęli majstrować.

Niestety, Cywińska we wspomnieniach *Dziewczyna z kamienia* stwierdziła, że reforma teatrów nie powiodła się, gdyż sprzeciwiło się środowisko. Szkoda, że nie zajrzała do swoich zapisków z roku 1990, gdzie napisała: „18 VI 1990: Maciej Englert szczęśliwy, bo w ZASP-ie życzliwie została przyjęta propozycja reformy teatru. To dobry znak. Sami zainteresowani widzą konieczność zmian, selekcji, końca «urawniłowki»”.

Projekt padł z dwóch prozaicznych powodów, które obarczają bardziej panią minister niż środowisko. Po pierwsze, na reformę nie pozwalało ówczesne prawo. Po drugie – i najważniejsze – reformę oprotestowały władze wojewódzkie, które w pomyśle podziału dostrzegły zamach na swą niezawisłość (w końcu to organom terenowym administracji państwowej podlegały bezpośrednio niemal wszystkie sceny) . Trochę na zasadzie – nie będzie ministerstwo mówić nam, ile mamy wydawać na teatr.

Jednak główne założenie projektu – pozostawienie grupy teatrów państwowych i komunalizacja pozostałych – przetrwał do połowy lat dziewięćdziesiątych. Właściwie dyskusję zakończyła reforma administracyjna, wprowadzając maksymalną decentralizację. Zamknęła na krótko, bo po kilku latach powrócił do rozmów, wątek o potrzebie poważnej reformy. Tylko poza niezbędnymi korektami nikt jakoś nie umie nakreślić tego „zasadniczego” planu zmiany.

Na pochyłe drzewo

Przypomnienie niesprawiedliwego oskarżenia wobec środowiska ze strony minister Cywińskiej to wstęp to drugiego problemu – nikt tak nie sponiewierał wizerunku teatru w Polsce, jak sami ludzie teatru. Aktor Michał Żebrowski, który kreuje się na sprawnego przedsiębiorcę teatralnego, nie żałuje przytyków teatrom publicznym i raz zarazem dowodzi, że można prowadzić teatr o wysokich ambicjach artystycznych bez przejadania publicznych pieniędzy. Nawet zaangażowanie Żebrowskiego w promocję programu „Rzetelna firma” to element tej wizerunkowej kampanii. Patrzcie, zdaje się mówić szef Teatru 6 piętro, teatr może być porządnie prowadzonym biznesem i mieć na czas popłacone faktury.

Negatywna opinia o teatrach – „finansowych czarnych dziurach”, „fabrykach marnowania publicznych pieniędzy” – jest powszechna. Najboleśniej ciosy zadają osoby z wewnątrz. Jan Klata tak na przykład nakreślił sytuację polskich teatrów publicznych: „W efekcie teatry są wyspami, poddanymi zupełnie innej grawitacji i rządzą się zupełnie innymi zasadami w morzu w miarę normalnego społeczeństwa. Teatry w Polsce są często miejscami, gdzie się przychodzi do pracy, a nie pracuje itd., itp. W polskich teatrach jest sporo niemych suflerów i specjalistów promocji i marketingu nieumiejących posługiwać się komputerem. Wielu z tych ludzi nie ma ochoty nic w swoim życiu zmieniać, nie tylko dlatego, że nie chcą, ale często dlatego, że nikt od nich tego nie wymaga. I wszyscy mają święty spokój.”

Doświadczenie uczy, że ludzie niekompetentni trafiają się wszędzie. Jednak niewiele jest branż, w których dyrektor wielkiej instytucji, pracujący też w innych równie ważnych instytucjach, pozwoliłby sobie na taki komentarz. Banki po kryzysie 2009 roku po skorzystaniu z publicznych zapomóg bardzo szybko wróciły do narracji „wszystkiemu winne państwo, którego jest za dużo w gospodarce”.

Takimi odważnymi tezami Jan Klata może kreuje się na jedynego sprawiedliwego w Sodomie, ale obawiam się, że formułując takie „ogólne sądy” podcina także tę gałąź, na której sam siedzi.

Potrzebny cud?

I choćby wobec powyższego widać, że środowisko teatralne jest tak podzielone, że nie stanowi poważnego partnera dla władzy, która chciałaby porozmawiać o ewentualnych zmianach, które ulżyłyby wszystkim teatrom.

Z frakcyjnych rozgrywek więcej dymu niż ognia. Pamiętacie Państwo inicjatywy w rodzaju Ogólnopolskiego Forum Teatru Współczesnego, które sprytnie pokazało starszym kolegom, że warto rozmawiać z młodszymi kolegami, czy ZASP-owską Komisję ds. Monitoringu Teatru Publicznego z Moniką Strzępką na czele, której powołanie było, jej zdaniem, „trochę jak cud”?

A przecież pewna nominalna zgoda środowiska jest niezbędna, by przeforsować jeśli nie reformę, to choćby kilka poprawek. Choć oczywiście zgoda ta powinna zostać wynegocjowana.

Tu wypada przypomnieć, że w oczach widzów różnorodna oferta teatralna, od Teatru Komedia po Nowy Teatr, traktowana jest jak jedna branża, służąca zaspokajaniu potrzeby spędzania wolnego czasu. Dobrze pokazały to choćby badania widowni przeprowadzone przez Karola Wittelsa w Warszawie – okazało się, że ci sami widzowie chodzą i na Warlikowskiego, i na Wojewódzkiego.

Najgorzej, że są też tacy, którzy sparzyli się po jednej wizycie w teatrze i w ogóle na widownię teatralną wracać nie chcą. Znający dobrze prawa życia i prawa teatru Erwin Axer uważał, że „każda kłapa w teatrze jest kłapą wszystkich teatrów”.

Jeśli zatem spróbować odpowiedzieć na pytanie, „gdzie jest teatr”, to proponuję dorzucić także taki obraz: teatr jest kawałkiem wielkiego tortu, na który składają się różnorakie sposoby spędzania wolnego czasu, wielkiego tortu rozrywek. I w tym torcie teatr nie zajmuje zbyt wiele miejsca. Kluczowe zaś jest, by widz, patrząc na ten tort, miał jednak ochotę zapytać: a gdzie jest teatr?